



Nasza wolność zaczyna się w domu rodzinnym, lecz dom rodzinny może tę wolność odebrać. Odebranie jej nie oznacza całkowitej utraty wolności, jej utrata może być tylko czasowa... To możliwe z ideą Homo intentionis castae. To możliwe w rozwoju świadomości.

Wyrażenie „Homo intentionis castae” pochodzi z łaciny i można je rozumieć znacznie głębiej niż tylko w potocznym sensie „czystości”. W języku dosłownym oznacza: homo – człowiek, castus, castae - czysty, nieskalany, uczciwy, prawy, uporządkowany moralnie, intentionis = intencja. Czyli dosłownie: „człowiek czysty” lub „człowiek integralny moralnie”, człowiek o czystej intencji.

Często spotykamy się ze zredukowanym zrozumieniem „czystości” wyłącznie do aspektu seksualnego to jednak warto zauważyć, że w klasycznej łacinie castus nie oznacza jedynie czystości seksualnej, bowiem można to pojęcie poszerzyć o:

- pojęcie czystości samej w sobie, wewnętrznej i prawdziwej intencji,
- pojęcie wewnętrznej spójności człowieka,
- pojęcie braku podwójności,
- oraz pojęcie życia w prawdzie z samym sobą.

W tym ujęciu „Homo castus” wcale nie oznacza człowieka ascety, człowieka tłumiącego siebie i swoje te najgłębsze potrzeby, człowieka umartwiającego się. Lecz oznacza:

- człowieka świadomego samego siebie,
- człowieka nieuprzedmiotawiającego innych,
- człowieka zintegrowanego, w którym ciało, duch i emocje nie są w konflikcie,
- człowieka, w którym jego życie duchowe jest wolne od hipokryzji religijnej i hipokryzji w szerszym znaczeniu,
- człowieka zdolnego kochać bez zawłaszczania drugiej osoby, nie tylko na płaszczyźnie partnerka – partner, ale również na płaszczyźnie rodzic – dziecko.

„Homo castus” to ktoś kto próbuje żyć i żyje czystością rozumianą jako dojrzałość relacji i intencji wypływająca ze świadomości, a nie z samego systemu zakazów.

„Rodzic Homo intentionis castae” - czystość intencji wobec dziecka

Współczesny świat coraz częściej mówi o wolności dziecka, rozwoju emocjonalnym i świadomym rodzicielstwie. A jednocześnie wielu dorosłych nosi w sobie głębokie zagubienie, brak poczucia tożsamości oraz trudność w podejmowaniu własnych decyzji. Być może trudność w obronie własnych decyzji, własnego zdania. Źródła tego kryzysu bardzo często sięgają naszego dzieciństwa i wcale nie braku miłości, lecz miłości specyficznej, obciążonej oczekiwaniami na wielu płaszczyznach:

- bądź jak on, ona,
- bądź wzorowa, bądź wzorowy,
- bądź poważna, poważny,
- bądź najlepsza, najlepszy,
- bądź.... Bierz przykład..., bądź...

To nic innego jak ukryte „nie bądź sobą – bądź jak inni, bądź takim, taką jaką ja chcę cię widzieć” Fundament warunkowego uznania, być może akceptacji i miłości.

W perspektywie człowieka „Homo intentionis castae”, a więc człowieka spójnego, świadomego i czystego w swoich intencjach - rodzicielstwo nabiera szczególnego znaczenia. W tym momencie czystość nie oznacza rygoru ani moralnej surowości. Oznacza relację:

- wolną od uprzedmiotowienia,
- od ciągłego korygowania działań i wyborów własnego dziecka,
- a dziecko nie staje się narzędziem do realizacji ukrytych i niezrealizowanych pragnień rodziców, bo Ono nie jest:
- projektem do ukończenia,
- przedłużeniem ambicji rodziców,
- naprawą ich niespełnionych marzeń,
- dowodem sukcesu wychowawczego.

Dziecko jest osobą odrębną, wolną, rozwijającą się według własnego rytmu. Rodzic Homo intentionis castae rozumie, że jego zadaniem nie jest „ułożyć życie dziecka”, lecz stworzyć przestrzeń, w której dziecko może odkryć swoje życie, może dokonywać swoich własnych wyborów, może samo odnosić sukcesy i porażki, może upadać i wstawać, może działać w swoim tempie, swoim rytmem, według własnych planów wizji i celów... To droga do dojrzałej wolności dziecka.

Wychowanie oparte na lęku, kontroli, krytyce i diametralnie innej - samowoli

Wszystko co jest skrajnością niesie ryzyko. Jedną ze skrajności wychowania jest system czarno-biały, oparty jedynie na karze i nagrodzie. W takim modelu dziecko szybko uczy się jednego:

- że miłość jest warunkowa.
- że „jestem kochany, gdy spełniam oczekiwania.”

To rodzi mechanizm, który często trwa całe życie i będzie nim:

- nadmierna potrzeba aprobaty,
- lęk przed porażką,
- trudności w podejmowaniu własnych decyzji,
- życie uwarunkowane cudzymi oczekiwaniami.

Wśród tych doświadczeń jako dorastający człowiek nie pytam już: kim jestem? Lecz zaczynam zadawać błędne i niszczące siebie pytania: „kim powinienem być, żeby zasłużyć na akceptację”?

Czy to jest życiem w prawdzie z samym sobą i w samym sobie? Tak powstaje wewnętrzne rozdwojenie. Tak budujemy w dzieciach fundament, który daje zgodę w ich dorosłym życiu na tworzenie relacji opartych o obraz iluzji miłości i szczęścia, a iluzja nie jest prawdą, a życie w nieprawdzie prowadzi do frustracji, a frustracja prowadzi dalej...

Jako dorośli zradzający i wychowujący dzieci mając świadomość własnych problemów, własnych rys i ich źródeł możemy już dziś prowadzić własne dzieci do budowania innego fundamentu poprzez odpowiedzialne nasze rodzicielstwo nie polegające na braku granic ani na obojętności, nie stosujące żadnych skrajności. Lecz polegające na:

- mądrym towarzyszeniu dziecku w jego dorastaniu,
- na wsparciu dziecka bez zawłaszczania go,
- na prowadzeniu dziecka lecz bez nadmiernej kontroli,
- na ochronie dziecka, ale nie decydowaniu za nie.

Czasem warto posłuchać dziecka „bzdurnych argumentów” tylko po to by dostrzegło, że może mieć własne zdanie i że inni powinni się z nim liczyć.

Czystość intencji rodzica objawia się w pytaniu: „Czy pomagam mojemu dziecku wzrastać, czy próbuję uczynić je podobnym do siebie?” Dziecko potrzebuje nie perfekcyjnych rodziców, lecz zwykłej bezpiecznej relacji, w której ono może:

- próbować,
- mylić się, popełniać błędy i powstawać,
- odkrywać własne talenty,

- oraz budować własną tożsamość.

Gdy dziecko przez lata funkcjonuje pod presją oczekiwań, w dorosłym życiu często doświadcza pustki. Zewnętrznie może odnosić sukcesy, ale wewnętrznie nie czuje, że żyje swoim życiem bo notorycznie szukając aprobaty, nadal próbuje „zadowolić rodziców”, nawet gdy fizycznie jest już dorosłe. Nie potrafi usłyszeć własnego głosu, bo przez lata był on zagłuszany.

To nie jest brak dojrzałości.

To skutek miłości pomieszanej z kontrolą.

Rodzic „Homo intentionis castae” rozumie, że dziecko nie należy do niego. Że jest darem powierzonym na pewien czas. A zadaniem rodzica jest:

- nauczyć dziecko miłości, nie strachu,
- pokazać odpowiedzialność bez zawstydzania,
- budować sumienie, a nie totalne posłuszeństwo idące w kierunku poddaństwa,
- wychować człowieka wolnego, a nie zależnego. Bo prawdziwa miłość nie zatrzymuje przy sobie — pozwala odejść i dalej pozostać sobą. Czystość w relacji rodzicielskiej to czystość intencji: brak ukrytego pragnienia kontroli, brak emocjonalnego zawłaszczania, brak warunkowej akceptacji. To zgoda na to, że dziecko nie jest spełnieniem naszej historii, lecz początkiem swojej własnej. Homo intentionis castae to człowiek, który kocha tak, aby drugi mógł wzrastać w wolności. A najcudowniejszym i najwspanialszym owocem takiej miłości rodzica i jego czystej intencji jest dorosły człowiek, który nie musi już nikogo udawać bo nigdy nie został zmuszony do tego by przestać być sobą.

Psychologia rozwojowa pokazuje, że dziecko prawidłowo buduje swoją tożsamość poprzez trzy rzeczy:

- autonomię (mogę wybierać),
- bezpieczną więź (jestem kochany niezależnie),
- możliwość eksperymentowania (mogę próbować i popełniać błędy).

Dlaczego warto to zapamiętać? Ponieważ badania psychologiczne pokazują, że dzieci wychowywane w atmosferze nadmiernej kontroli i warunkowej akceptacji często uczą się rezygnować z własnych potrzeb, aby zachować więź z rodzicami. W dorosłości prowadzi to do trudności w określeniu własnej tożsamości, a także do relacji partnerskich opartych bardziej na lęku i dostosowaniu niż na autentycznym spotkaniu. Człowiek, który nigdy nie miał prawa być sobą, jako dorosły często nie wie, kim naprawdę jest. Wtedy miłość, relacja staje się oczekiwaniem, bo dziecko wychowywane w atmosferze nadmiernej kontroli szybko uczy się jednej rzeczy:

- aby być kochanym, trzeba spełniać czyjeś wyobrażenie. Ocenę, zachowanie, wybory, przyszłość - wszystko zaczyna mieć znaczenie nie dlatego, że wypływa z jego wnętrza, ale dlatego, że daje rodzicom spokój, dumę lub poczucie sukcesu. W takiej przestrzeni dziecko nie przestaje kochać rodziców. Przestaje ufać sobie. Buduje fundament zależności od drugiego, wskazującego, kontrolującego i tu zaczyna się początek drogi relacji krzywdzących. Z czasem powstaje ciche pęknięcie. Na zewnątrz rozwija się „dobre dziecko” - odpowiedzialne, grzeczne, dopasowane. W środku rośnie ktoś, kto coraz rzadziej słyszy własny głos. Psychologia nazywa to powstawaniem fałszywego „ja”: osobowości zbudowanej wokół oczekiwań, a nie wokół prawdy o samym sobie. Taki człowiek dorasta. Kończy studia, zakłada rodzinę, podejmuje pracę, spełnia społeczne role. A jednak w momentach ciszy pojawia się trudne do nazwania uczucie pustki. Nie dlatego, że życie jest złe - lecz dlatego, że nie do końca jest jego, że ma poczucie gry w cudzym teatrze.

W relacjach partnerskich ten mechanizm wraca ze zdwojoną siłą. Osoba, która nauczyła się, że na miłość trzeba zasłużyć, często zaczyna nadmiernie się dostosowywać, bać konfliktu albo przeciwnie - kontrolować, bo tylko kontrola daje wówczas poczucie bezpieczeństwa. Miłość miesza się z lękiem. Bliskość z napięciem. Partner przestaje być spotkaniem dwóch wolnych osób, a staje się miejscem ponownej walki o akceptację.

I nie chodzi w tym momencie o oskarżanie rodziców, bowiem większość z nich działała z troski i przekonania, że prowadzi dziecko ku dobru. Problem pojawia się wtedy, gdy troska zamienia się w projektowanie życia, a miłość — w subtelne zawłaszczanie. To cienka i niemal niewidoczna granica.

Dziecko nie potrzebuje idealnie zaplanowanej przez rodzica przyszłości. Ono potrzebuje przestrzeni, w której może odkryć, kim jest. Potrzebuje rodzica, który potrafi powiedzieć: nie musisz spełniać moich marzeń, żeby być przeze mnie kochanym.

Bo największą krzywdą nie jest brak sukcesu. Największą krzywdą jest życie przeżyte w cudzym scenariuszu.

W obliczu świadomości działań, mechanizmów i analizy samego siebie dorosłe dziecko może odzyskać siebie, gdy przestanie żyć po to, by zasłużyć na miłość. I właśnie w tym czasie przebudowy swojej świadomości, swojego wnętrza dorosłe dziecko zaczyna wchodzić na drogę Homo castus, drogę człowieka spójnego, który nie używa drugiego ani nie pozwala używać własnego życia jako narzędzia do spełniania cudzych oczekiwań.

Warto zapamiętać, że wcale nie każde zranienie rodzi się z braku miłości, zdarzają się głębokie rany z powodu „wypaczonej miłości” obarczonej nadmiernym i obciążającym oczekiwaniem wobec dziecka.